





Michała nad brzegami Bajkału wyraziły się podziwem nad ogromem tego „wielkiego morza” i jego „morskich brzegów”. Prawie niewidoczną ścieżką, wzdłuż wspaniałych cedrów, przedzierali się z butlami nurkowymi na plecach. Byli już bardzo zmęczeni. W końcu dojrzeli toń jeziora. Zaczęli nurkować nad skalnymi tarasami, nad piaszczystym dnem. To, co zobaczyli, przeszło ich najśmielsze oczekiwania. Prawie metrowej wysokości palczaste, endemiczne gąbki, ławice kielży przemieszczające się nad dnem i grupki omulów, jeziornych ryb z rodziny łososiowatych. Michał odkrywał pod wodą tajemnice nieodgadnionego Bajkału. Benedykt Dybowski, aby uchronić przed zapomnieniem polskich przyrodników, utrwalił ich nazwiska w nazwach nowo odkrytych gatunków zwierząt wód Bajkału i Syberii. Michała pasjonowało pochodzenie tych nazw. Z upodobaniem zgłębiał również życiorysy badaczy.

**Narciarz znad Zielonego Stawu Gąsienicowego.** Nad brzegiem stawu w ośnieżonych Tatrach znalazła się niewielka grupa młodych ludzi. Krzatali się zapamiętale. Temperatura wynosiła  $-15^{\circ}\text{C}$ . Padał drobny śnieg. Ktoś pierzchnią poszerzał przerębel w tafli lodu. Ktoś inny porządkował słoiki na próbki osadów dennych. I nagle jakiś młody, uśmiechnięty mężczyzna zaczął przebierać się pod skałką w mokry skafander nurkowy. Po chwili zanurzył się bezszelestnie w lodowatej toni. Co jakiś czas podawał próbki osadów – wspomina Irmina. Po monotonnej pracy nastąpiło coś, co podniosło poziom adrenaliny do granic wytrzymałości. Bo jak opisać szalony narciarski szus Michała w mokrym skafandrze, z butlami na plecach, do schroniska „Murowaniec”? Wszystkim zaparło dech w piersiach! To było zgoła niewiarygodne.

**Wraki były Jego drugą miłością.** Czterdzieści jeden metrów pod powierzchnią wody – między Safagą i Hurgadą – wraz z Aliną i Januszem, przyjaciółmi z Olsztyna, penetrowali otchłanie Morza Czerwonego. Wrak egipskiej feluki, pamiętającej czasy piramid, miękko spoczywał na piaszczystej ławicy w świetle czarnego koralu. Przeżywali kolejne zauroczenie w krainie dostojnej ciszy. Tutaj wśród czarek, dzbanków i amfor wiodły swój żywot korale, gąbki, ryby. Onegdaj po burzliwych falach, przez bezmiar wód, żaglowce przewoziły ziarno, wino, wodę. Dzisiaj mieni się życiem rafa koralowa na zatopionych wrakach. Błyskały flesze aparatów fotograficznych. Utrwały na zawsze ogromnego strzępiela, strażnika tajemniczego frachtu i wielkie amfory – niemych świadków morskiej tragedii.

**Przyjaciół na śmierć i życie.** Michał opiekował się płetwonurkami ze Stowarzyszenia Rafowego w Warszawie. Wspominał siedem wypraw na Morze Czerwone – „gdzie woda czysta”. Miał On wrodzony instynkt opiekuńczy. Pod wodą nie da się jednak wszystkiego przewidzieć. Na głębokości ponad dwudziestu metrów Krzysztofowi zabrakło powietrza w butlach nurkowych. Michał spostrzegł wymowny gest kolegi. To, co ćwiczy się wielokrotnie na płyciznach basenów pływackich, należało teraz uczynić na sporej głębokości. Wśród raf koralowych Morza Czerwonego należało oddać swoje życiodajne powietrze. Michał nie wahał się ani przez sekundę i oddał ustnik swojego automatu oddechowego Krzysztofowi. Po czym powoli wypłynęli na zbawczą powierzchnię morza. Oddał swoje powietrze, niemal swoje życie.

**Oko w oko z barrakudą.** Michał był genialnym fotografem podwodnego świata. Paweł zawsze twierdził: aby marzyć o sukcesach w fotografii podwodnej, należy być





**Rys. 1.** Gmach Akademii Medycznej w Białymstoku (Pałac Branickich) – miejsce obrad Zjazdu (fot. Joanna Rybak)



**Rys. 2.** Prezes PTH prof. Stanisław Radwan wręcza prof. Annie Hillbricht-Ilkowskiej z Instytutu Ekologii PAN Medal im. Prof. Alfreda Lityńskiego (fot. Joanna Rybak)







świetnym płetwonurkiem. Pasja fotografii pochłaniała Michałowi 24 godziny na dobę. Jak każdego wieczoru, gdy spełniały się nocne przetasowania na rafie, uzbrojony w aparat fotograficzny z fleszem zanurzył się w szafirowej wodzie zatoki nad piaszczysto-koralowym dnem. Coś na kształt przecucia powstrzymywało go przed gwałtownym wtargnięciem do podwodnego koralowego królestwa. I wszystko potoczyło się jak w przyspieszonym filmie. Zdarzenia zarejestrował instynktownie. Pod powierzchnią zderzył się z ponad dwumetrową barrakudą. Rzucił się w drugą stronę. Dostrzegł kątem oka, że barrakuda jeszcze szybciej niż on „daje tyły”. Skręcił błyskawicznie, nacisnął na spust migawki i zobaczył koniec ogona uciekającego drapieżnika. Przezrocze nie kłamie.

**Zawsze uśmiechnięty i pogodny.** „Czy wiesz, Grzegorz, że nasi Ojcowie pracowali razem w czasie okupacji w Szpitalu Przemienienia Pańskiego w Warszawie?” – zagadnął mnie kiedyś Michał. Nie wiedziałem. Michał z uśmiechem powiedział: „Jak nie rozumiesz, to się nie dziw”. Po czym dodał pogodnie: „Tak mawiał mój tata”.

Michał Woźniewski był zawsze skromnym, życzliwym, emanującym niezwykłym ciepłem Człowiekiem. W pracy, której oddawał się z pasją, był nie tylko Kolegą, lecz przede wszystkim Przyjacielem, na którym zawsze można było polegać. Jesteśmy dumni, że przez tyle lat było nam dane razem z Nim pracować i mieć w nim Przyjaciela.

Dziękujemy Ci, Michale!

**Grzegorz Soszka i Wiesław Wiśniewolski**